



Otom jest żywy na wieki wieków

Jana 20:11-18

Potrzebnym było nie tylko, aby Chrystus powstał od umarłych i stał się żywym na wieki wieków, aby mógł dokonać wielkiego dzieła zamierzonego przez Boga i przepowiedzianego przez Proroków a zapewnionego Jego własną ofiarą, lecz potrzebnym też było, aby uczniom Jego, a przez nich i nam wszystkim, dane były niewątpliwe dowody o Jego zmartwychwstaniu. Potrzeba tego wynika z faktu, że w Boskim Planie Wiek Ewangelii wyznaczony był jako wiek wiary - ku wybraniu specjalnego Maluczkiego Stadka, takich, którzy by na podobieństwo ojca Abrahama, mogli postępować wiarą a nie widzeniem. Jednak wiara aby mogła być wiarą, a nie łatwowiernością, musi mieć pewną rozumną podstawę, na której mogłaby się oprzeć i budować. Aby dostarczyć takiej podstawy, nasz Pan pozostawał z uczniami czterdzieści dni po Swoim zmartwychwstaniu, zanim ostatecznie wstąpił do Ojca - jak to i ewangelista oświadczył: *“Który Samego Siebie żywym stawiał w wielu niewątpliwych dowodach, przez czterdzieści dni ukazując się im i mówiąc o królestwie Bożym”* - Dzieje Ap. 1:3.

Uczniowie zdawali sobie sprawę z tego, że dokonywały się wielkie rzeczy, chociaż jak bardzo wielkie i ważne one były, tego oni nie pojmowali. Wiedzieli, że ich nadzieje co do ziemskiego królestwa, z ich Mistrzem jako ziemskim władcą, zawiodły. Domyślali się i żywili jakąś nieokreśloną nadzieję, że to, co Pan im mówił, wypełni się w jakiś sposób, lecz, jak, kiedy i gdzie, było to ponad ich możliwość wyrozumienia. Nie wiedzieli, że zachodziła zmiana dyspensacji; że nastąpić miało odrzucenie cielesnego Izraela i że wezwanie nowego “Izraela według ducha” miało się rozpocząć i że oni sami byli pierwszymi z tych, co mieli przejść ze stanu sług Bożych do stanu Jego synów (Jana 1:12).

Nie mieli oni dotąd pojęcia o rzeczach duchowych, ponieważ nie byli spłodzeni świętym duchem synostwa i nie mieli znajomości rzeczy przyszłych. Jezus nie był jeszcze uwielbiony, a więc nie mogli otrzymać ducha przysposobienia, aż dopiero po złożeniu Jego ofiary za grzechy i po przyjęciu jej przez Ojca na Wysokościach. Nie wiedzieli, że to nowe królestwo miało być duchowym, i że jego król, Chrystus, musi przejść z ziemskiego stanu do duchowego przez zmartwychwstanie, jak to Sam powiedział, że *“ciało i krew królestwa Bożego odziedziczyć nie mogą”*. Jeszcze dużo musieli się nauczyć, lecz mieli wielkiego Nauczyciela, którego zarządzenia i instrukcje były szczególnie zastosowane do nich, jako do cielesnych ludzi, aby dać im taką podstawę znajomości

i doświadczenia, która by była im pomocna później, gdy mieli być napełnieni duchem świętym w dniu Pięćdziesiątnicy.

Apostoł mówi, że Chrystus był umartwiony (zabity) ciałem, czyli jako człowiek, lecz ożywiony (przywrócony do życia) był duchem, czyli jako istota duchowa. Jeżeli te słowa Apostoła są prawdziwe, to ci, co mówią, że Pan Jezus powstał od umarłych w ciele, popełniają wielką omyłkę. Zaiste, jest aż nadto widocznym, że tacy mylnie pojmują całe dzieło pojednania; albowiem, jeżeli Pan nasz, jako człowiek Chrystus Jezus, dał Samego Siebie na Okup, to nie mógł odzyskać stanu człowieczeństwa przy zmartwychwstaniu, bo wtedy spowodowałoby to unieważnienie okupu - cofnięcie ceny, jaką złożył za nasze grzechy. Biblijną myślą jest, że ponieważ człowiek zgrzeszył i skazany został na śmierć, potrzebnym było, aby Odkupiciel stał się człowiekiem i złożył to swoje człowieczeństwo Okupem za Adama i za jego rodzaj. Biblia nie uczy, że Okup został przez Jezusa cofnięty, ale że Bóg wzbudził Go Nowym Stworzeniem, w nowej naturze - nie ciałem, nie w naturze ludzkiej, ale duchem, czyli istotą duchową. (1 Piotra 3:18).

Apostoł Paweł godzi się z świadectwem Piotra, że Jezus ożywiony był duchem, gdy mówi, że Jezus *„pokazał się Synem Bożym możnie, według ducha poświęcenia, przez zmartwychwstanie”* (Rzym. 1:4). Na innym miejscu ten sam Apostoł, opisując pierwsze zmartwychwstanie (1 Kor. 15:42-45), tak się wyraża: *“Takie będzie powstanie umarłych. Bywa wsiane ciało w skazitelnosci, a będzie wzbudzone w nieskazitelnosci; bywa wsiane w niesławie, a będzie wzbudzone w sławie; bywa wsiane w słabości, a będzie wzbudzone w mocy; bywa wsiane ciało cielesne, a będzie wzbudzone ciało duchowe”*. Apostoł mówi również na innym miejscu, że najwyższą ambicją wiernych Pańskich jest, aby byli uczestnikami pierwszego zmartwychwstania, które nazywa Jego, czyli Chrystusowym zmartwychwstaniem - powstaniem do stanu duchowego, którego dostąpił najpierw Pan nasz Jezus i w którym uczestniczyć ma również Jego ciało, Jego Oblubienica (Filip. 3:10, Obj. 20:6).

Nie ulega wątpliwości, że Apostoł, opisując pierwsze zmartwychwstanie, chce abyśmy rozumieli jego słowa tak jak one brzmią. Ktokolwiek przekręca lub dodaje coś do Słowa Bożego i oświadcza, że było wsiane ciało cielesne, lecz wzbudzone ciało cielesne, a później było ono zmienione na ciało duchowe, taki przekręca Pisma ku własnej szkodzie, czyli ku zaciemnieniu swego własnego wyrozumienia o Boskim Planie. w łączności z tym Apostoł oświadcza, że to, co się sieje nie bywa oży-



wione, ale że przy zmartwychwstaniu Bóg daje temu ciało, jakie chce, każdemu nasieniu jego własne ciało przy zmartwychwstaniu, a nie jakiś czas po zmartwychwstaniu (1 Kor. 15:35-38). Jeżeli Kościół należy do duchowego nasienia, któremu dane będzie duchowe ciało przy zmartwychwstaniu, to nie ulega wątpliwości, że i - Pan Jezus, Głowa Kościoła, należy do tegoż nasienia duchowego i stosownie do tego Bóg dał Jemu duchowe ciało przy zmartwychwstaniu. Podobnie w wierszu następnym Apostoł oświadcza, że nasz Pan przy swoim zmartwychwstaniu stał się wtórym Adamem i wykazując kontrast pomiędzy Adamem pierwszym a wtórym mówi: *“Stał się pierwszy Adam w duszę żywą (ludzką, ziemską istotą), ale pośledni (wtóry) Adam w ducha ożywającego (duchową istotą będącą w stanie dawać życie innym)”* (1 Kor. 15:38-45).

Lekcja, jakiej mieli nauczyć się pierwsi naśladowcy Pana, była z konieczności trudniejszą dla nich aniżeli jest dla nas; ponieważ my zostaliśmy już spłodzeni duchem świętym i przez to zostaliśmy uzdolnieni do wyrozumienia rzeczy duchowych. Aby wypełnić ten brak, pierwsi uczniowie otrzebowali, aby Pan, istota duchowa, był z nimi przez czterdzieści dni; - niewidzialny, tak jak istoty duchowe zawsze są niewidzialne dla ludzi, chyba tylko przez cudowne działanie. Potrzebnym było, aby uczniowie wiedzieli o Pańskim zmartwychwstaniu, aby mogli mieć wiarę w Jego poselstwo i działać odpowiednio według Jego zamiarów. Gdyby On jednak okazał się im w Swej chwale, jako istota duchowa i stworzył ich oczy na zobaczenie nadnaturalnego blasku, tak jak pokazał się w widzeniu Janowi na wyspie Patmos, kiedy to oblicze Jego było jako płomień ognia a nogi podobne rozpalonemu mosiądzowi - to skutek tego byłby dla nich tak przestraszającym, że cielesne ich umysły nie byłyby w stanie złączyć taką manifestację z ich niedawno ukrzyżowanym Panem. On też nie miałby sposobności w takich warunkach przekazać im pewnych wiadomości, ponieważ oni, w swoim ogromnym przestraszeniu, nie byłiby w stanie tych informacji zrozumieć i przyjąć.

Potrzebnym więc było, aby Pan, jako istota duchowa, okazał się uczniom tak, jak okazał się ongiś Abrahamowi i Sarze, i jak z Boskiego polecenia czynili to niekiedy aniołowie, czyli w postaci ludzkiej (1 Mojż. 18:1). Musiał przygotować stopniowo ich umysły i powoli skierować ich myśli od krzyża i grobu do Jego obecnego wywyższenia w stanie duchowym, o którym w przeciwieństwie do Jego stanu poprzedniego, powiedział: *„Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi”*. To przygotowanie ich umysłów musiało być takie, aby stopniowo utwierdzało ich w przekonaniu, że Pan został przemieniony, że nie był już więcej człowiekiem i że nie podlegał już więcej ludzkim warunkom tak, jak to rzecz się miała przed Jego śmiercią. Mając to na uwadze nie trudno nam będzie zrozumieć, w jaki to sposób Jezus udzielał tych instrukcji, pokazując się uczniom w owych czterdziestu dniach po

Swoim zmartwychwstaniu.

Maria Magdalena zaszczyconą została tym, że była pierwszą, której ukazał się Pan. Uczniowie zazwyczaj są tego zdania, iż omyłką jest mniemać, że Maria Magdalena była poprzednio niewiastą wszeteczną - omyłką utożsamiać ją z ową niewiastą w Galilei, w domu Faryzeusza, która omyła stopy Jezusa łzami i włosami ocierała i o której powiedziane jest, że *„była grzeszną”*. Mówionym jest teraz, że imię Magdalena ma rzekomo oznaczać, że owa Maria pochodziła z Magdali, miasteczka położonego nad morzem Galilejskim. Jednakowoż, według zapisków biblijnych, Maria Magdalena była cudem Pańskiej łaski; albowiem powiedziane jest wyraźnie (Łuk. 8:2), że była ona opętana przez siedem złych duchów, których Jezus z niej wygnał. Wielu mniema, że była to niewiasta zamężna, a dowody są, że ona wielce oceniała swego dobroczyńcę (czyli Jezusa, który uwolnił ją od złych duchów) i uważała sobie za przywilej iść za Nim gdziekolwiek On chodził. Nie tylko, że z - Galilei przyszła za Panem do Judei, ale znajdowała się również blisko krzyża w czasie Jego śmierci, oraz była pierwszą przy grobie w poranku Jego zmartwychwstania *„gdy jeszcze było ciemno”*. Takie przywiązanie i miłość są godne zauważenia przez każde szczere serce i niezawodnie godne są współubiegania się przez wszystkich, którzy otrzymują duchowe łaski od Pana - przebaczenie, pojednanie, ducha zdrowego umysłu, nowe nadzieje i aspiracje itp.

Aby zharmonizować różne zapiski, musimy przypuszczać, że niewiasty, które podjęły się zabalsamowania ciała naszego Pana, zamieszkiwały w różnych częściach miasta i z tego powodu nie zeszły się jednocześnie przy grobie Pana. Maria Magdalena nadeszła pierwsza i znalazła grób pusty, z pośpiechem odszukała Piotra a następnie Jana. Obaj ci uczniowie prędko udali się do grobu, a Maria prawdopodobnie także wróciła się wolnym krokiem do tego samego miejsca i - nadeszła tam w czasie, gdy ci dwaj uczniowie i inne niewiasty już odeszły. W tym to czasie, czyli przy jej wtórym przyjsciu do grobu, ukazał się jej Pan. Maria płakała i po pewnej chwili jeszcze raz spojrzała do grobowca przez drzwi, jakby na upewnienie się, że grób był pusty i wtedy to po raz pierwszy ujrzała dwóch aniołów w bieli, którzy zapytali się o przyczynę jej zmartwienia. Aniołowie niezawodnie znajdowali się tam już wtedy, gdy ona była pierwszy raz, ale Maria ich nie widziała, ponieważ nie objawili się jej. Zaiste, Pismo zapewnia nas co do Aniołów w taki sposób:

“Izali wszyscy nie są duchami usługującymi, którzy na posługę bywają posłani dla tych, którzy zbawienie odziedziczyć mają?”

A także:



“Zatacza obóz Anioł Pański około tych, którzy się Go boją i wyrwa ich” – Żyd. 1:14, Psalm 34:8.

Aniołowie niezawodnie mieli nadzór nie tylko nad ciałem naszego Pana, ale także nad dobrem Jego po-grażonych w żalobie naśladowców; przeto, jak przy kilku innych okazjach tak i tym razem, ukazali się w postaci ludzkiej, ponieważ inaczej nie mogli być widziani. Oni jednak nie byli ludźmi, ale Aniołami, istotami duchowymi – przybrałszy ciała na chwilę, aby mogli wyświadczyć potrzebną usługę. U Łuk. 24:4 o tych samych Aniołach powiedziane jest, że pokazali się w postaci męskiej, w szatach świętych, czyli błyszczących jakimś dziwnym blaskiem – aby od razu mogli być poznani, że nie byli ludźmi, ale niebiańskimi posłańcami. W przeciwieństwie do tego, nasz Pan, będąc duchową istotą, gdy ukazał się w ludzkiej postaci, to aby przybliżyć się tym więcej do swych uczniów, On nie ukazał się w szatach błyszczących, ale w zwykłych, przybranych na ten cel, by mieć lepszą sposobność do udzielania im instrukcji jakich naśladowcy Jego potrzebowali.

Słowa Aniołów do Marii obliczone były na uśmierzanie jej smutku, albowiem oni nie okazywali zasmucenia i pytaniem swym dali jej do zrozumienia, że nie miała powodu smuć się. w tym momencie zwróciło coś uwagę Marii i odwróciwszy się ujrzała trzecią osobę, widoczną w zwykłym ubraniu, bo myślała, że był to sługa Józefa z Arymatei, czyli ogrodnik ogrodu należącego do Józefa, w którym znajdował się grobowiec. Maria, przypuszczając, że ciało Pana nie było więcej pożądane w ogrodzie owego bogatego człowieka, zapytała prędko gdzie ono zostało przeniesione, aby mogła podjąć odpowiednie kroki na przygotowanie ostatecznego miejsca spoczynku. Wtedy Jezus (albowiem to On ukazał się w postaci ogrodnika) wypowiedział jej imię „Mario!” Od razu rozpoznała Jego głos i z płaczem zawołała: „Rabuni, Nauczycielu” i upadła Mu do nóg, aby je objąć, jakoby w obawie, że gdy nie przytrzyma Go, to może już nigdy nie będzie Go widzieć. Pańskie słowa: „Nie dotykaj się Mnie, ale idź do braci Moich i powiedz im” byłyby właściwiej oddane gdyby przetłumaczone były w taki sposób: „Nie trzymaj się Mnie tak mocno” itd. – albowiem jeszcze nie wstąpiłem do Ojca Meogo; będę tu jeszcze przez pewien czas zanim wstąpię na wysokość. Sposobność twoja, aby się Mnie na zawsze trzymać i we Mnie ufać nastąpi po Moim przedstawieniu ofiary Ojcu i po Jego przyjęciu wielkiego dzieła pojednania, które co dopiero dokonałem na Kalwarii. Dotknięcie się Pana przez Marię nie spowodowało żadnej szkody; albowiem zapiski pokazują, że później inni dotykali się Go, lecz Pan widocznie chciał odwrócić umysł Marii od trzymania się Go w ludzkiej postaci – do onego wyższego pokrewieństwa i społeczności ducha i serca, które miało być wkrótce umożliwiające nie tylko dla niej, ale i d-

la wszystkich Pańskich naśladowców i nie tylko naonczas, ale na wszystkie czasy. w duchowym znaczeniu wierni Pańscy mogą być zachęceni, aby nie tylko „partrzeli na Jezusa, Autora i Dokończyciela wiary”, ale także, aby trzymali się Go, aby wiarą uchwycili się Go jakoby za rękę, aby On mógł prowadzić nas w naszej pielgrzymce po wąskiej drodze aż przywiedzie nas do Siebie, gdzie, na podobieństwo Jego, przemienieni będziemy w momencie, w okamgnieniu, staniemy się istotami duchowymi i ujrzymy Go, jakim jest – nie, jakim był przed Swoim zmartwychwstaniem, ani nie jakim okazywał się w okresie czterdziestu dni po zmartwychwstaniu, ale jakim jest teraz w niebieskiej chwale (1 Jana 3:2).

Pan zlecił Marii pewne poselstwo, pewną służbę do wykonania. Tak samo rzecz się ma z wszystkimi, którzy miłują Pana, szukają Go i znajdują; oni mają nie tylko radować się z tego sami, ale otrzymują również pewne zlecenie, aby służyć braciom. Jest to prawdą teraz, tak jak było zawsze. Należy też zauważyć, że przy tej okazji Pan wyraził się drugi raz o Swoich uczniach jako o „braciach”, jako o dzieciach jednego Ojca (Mat. 12:48). Teraz On położył tym większy nacisk na to pokrewieństwo, zaznaczając, że Ojciec Jego był także ich Ojcem, a Bóg Jego ich Bogiem. Jak wielce to zbliża Pana do nas w społeczności i pokrewieństwie, nie przez ściągnięcie Go na dół, ale rozumiejąc Jego wywyższenie ponad Aniołów, księstwa i moce, i ponad wszelkie imię, jakie się mianuje, podnosi nas i daje nam możliwość, że wiarą możemy uważać siebie tak jak Pan nas uważa, za „braci” i za perspektywnych współdziedziców z Nim, którzy w przyszłości mają być podobni Jemu, starszemu bratu, uczestnicząc, przez Jego łaskę i pomoc, w Jego zmartwychwstaniu, jako współdziedzice w Jego królestwie: „jeżeli tylko z Nim cierpimy”, abyśmy też z Nim mogli królować (Rzym. 8:17).

Maria odeszła z powierzonym jej radosnym poselstwem i niezawodnie była z tego bardziej uradowana aniżeli gdyby Pan pozwolił jej trzymać się Go, poniekąd samolubnie. Znalezienie Pana żywym, gdy mniemała, że był umarłym, było dla Marii radością podobną do tej, jaką wyraził Apostoł Piotr, gdy powiedział: „Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który według wielkiego miłosierdzia Swego odrodził nas ku nadziei żywej, przez wzbudzenie Jezusa Chrystusa od umarłych” – 1 Piotra 1:3. z własnego doświadczenia w podobnych sprawach możemy przypuszczać, że za każdym razem Maria opowiadając innym tę radosną nowinę, doznawała tym większej radości we własnym sercu. w podobny sposób Pan posyła wszystkich tych, co rozpoznali Go jako Tego, który był umarły, lecz teraz „jest żywy na wieki wieków” aby szli i opowiadali drugim tę wielką prawdę, że mamy żywego Zbawiciela, którego miłość i zainteresowanie rozciąga się na wszystkie sprawy naszego życia i nie tylko, że



jest pełen litości i współczucia, ale może ratować tych, co są w pokusach, próbach i jakichkolwiek utrapieniach - który może udzielić nam siły do znoszenia ucisków i wyprowadzić nas zwycięzcami, a w końcu przyjąć do Siebie wszystkich wiernych.

Watch Tower
R-2796 (1901 r.)
„Straż” 1946/02 str. 22-25